Konto czekowe 200368.

Nr. 5 (związkowy) Poznań, maj 1926.

# Gazeta dla Kobiet

## Wzywając
### błogosławieństwa i pomocy
### Królowej Korony Polskiej
### otwieramy dnia 19. czerwca 26 r.
### w Inowrocławiu
### doroczny
## Zjazd Delegowanych
## Związku Kobiet Pracujących.
### W połączeniu ze zjazdem
## „Dzień Kobiet“

Wystawa bardzo ciekawa, oraz referat czcigodnego ks. Ignacego Hlonda na tle własnych przeżyć i wspomnień o Ziemi Ognistej, gdzie przebywał 26 lat na pracach misyjnych.

**Szczegółowy program ogłosimy w przyszłym numerze.**

Już dzisiaj zapraszamy Stowarzyszone ze
Związku Kobiet Pracujących,
Czytelniczki Gazety Dla Kobiet,
Żywe Różańce Matek,
Żywe Różańce Panień.

Każda kotolicka kobieta jest mile widziana na zjeździe w Inowrocławiu.

Każde Stowarzyszenie, należące do Związku wysyła wedle wskazówek, zawartych w ustawie naszej str. 12. i 13. swoje delegowane na zjazd delegowanych do Inowrocławia. Poza delegowanemi mogą przybywać goście. Imię i nazwisko delegowanej należy nadesłać zarazem do Związku Kobiet Pracujących. Związek Kobiet Pracujących przysyła każdej delegowanej kartę legitimacyjną. Wnioski na zjazd delegowanych powinny być Sekretarjatowi dołączone na dwa tygodnie przed zjazdem.

---

# W miesiącu maju

W miesiącu maju przed tron Marji płyną serdeczne nasze modlitwy. Płyną wraz z dymami wonnych kadzideł, z pieśnią słowiczą, z zapachem rozkwitłych drzew, krzewów, kwiatów. Słońce uśmiechem ozłociło przyrodę, przybrało w najpiękniejsze szaty wiosennej, cudnej zieleni, miłośnie ogrzewa ziemię zbudzoną z zimowej martwoty do dzieła wielkiego tworzenia, budowania świata. Z wiosny cieszy się każdy człowiek: stary, że jej dożył, młody, że poweseli się na swobodzie, chory z powrotu sił wraz z wiosną, zdrowy z możności zdrowej zabawy.

Tyle jest powodu do radości, tyle uciechy z tych promieni słonecznych dających ludziom nadzieję. Śmielej też patrzy w przyszłość człowiek ubogi; przecież przestaną dokuczać zimna, a praca łatwiej się znajdzie.

Stąd też kościoły w miesiącu maju napełniają się wiernymi, pieśń do Marji Panny wybucha serdeczna i rzewna, modlitewna i radosna, dziękczynna i prosząca. Wznoszą się oczy zachwycone ku ołtarzowi Bogarodzicy i westchnienia a prośby łączą się z dźwiękiem organów i na skrzydłach aniołów ulatują ku niebu.

Prawda, szczęśliwy ten miesiąc maj! Taki piękny, wesoły, taki co rok nowy, chociaż zawsze niby podobny. Więc też tają serca wdzięcznością, a z piersi pieśń radosna bije; lecz nieszczęście, choroba, spotykają człowieka i na pięknej drodze życia, więc z prośbą serdeczną składają się ręce i modlitwa cicha jak szept wietrzyka, błaga, prosi: o zdrowie dla najbliższych, o poprawę dla kogoś, kto na błędnej drodze, o byt niezależny i kawałek chleba, o szczęście dla dzieci, o długie życie dla rodziców. Płyną, płyną modlitwy, nieskończonym, długim szeregiem. A kwiaty pachną, pieśń słowicza kędyś dzwoni człowiekowi na pociechę, na szczęście. Miesiąc maj, ten piękny młody miesiąc wiosenny symbolem jest młodzieńczych lat życia. Najpiękniejszy w roku, najwięcej budzi nadziei, radości, najbardziej jest kochany. Miesiąc maj to jak dziewczyna młoda, świeża, ładna tym urokiem młodości, niewinności, dobra. Młoda dziewczyna to promyk poranny, to radość starych oczu, co na nie spoglądają z rzewnym zachwytem minionych lat, z miłością i pociechą. Młoda dziewczyna to symbol niewinności, czystości serca i uczuć, dobra i piękna. — Więc, gdy w miesiącu maju kościoły rozebrzmią pieśnią ku czci Marji, Tej, która niewinnością i świętością była samą, niech świątynie w najznaczniejszej części zapełnią się młodymi. Oni przecież życia jeszcze nie znają, nie rozumieją go, choć pragną, nie wiedzą co ich czeka na drodze, dobro czy zło, szczęście, czy niedola. Oni więc najwięcej powinni modlić się o to, by życie ich ułożyło się poczciwie, pożytecznie dla kraju i wiary, święcie, szczęśliwie. Młode dziewczyny jak pączki kwiatu nie znają złych uroków życia, spodziewają się ogromu szczęścia i ramiona otwierają ufnie ku temu światu, który obok pięknych owoców chowa i zatrute, złe, i gotów niemi obdarzyć nieświadomych. Uśmiecha się dziewczyna i płonie szczęściem, a przecież ono nietrwałe, pełne zawodów.

gorzkich, zgrzytów niespodzianych, zasadzek. Uśmiecha się dziewczyna do tego, co zdaje się być dla niej szczęściem, a podstępu nie widzi.

Marja Panna z niebieskiego tronu spogląda łaskawie i uśmiecha się do dziewcząt najcudniejszym ze swoich przejasnych uśmiechów. I oczy zwraca ku tym z pośród nich, które czyste, niewinne, twarz swoją wznoszą ku Niej z modłami. I słucha tych modlitw napół jeszcze dziecinnych całem sercem, i pragnie gorąco, by wszystkie się spełniły. A zwłaszcza tych z pośród dziewcząt słucha najmilej, które w słowach prostych, niewymuszonych, lecz szczerych i ufnych modlą się nie o szczęście dla siebie, nie o los bogaty a wielki, lecz o serce czyste, o miłość ku wszystkiemu co do życia powołane słowem Boga, o dobroć, o poświęcenie siebie dla drugich. I z rąk jej boskich łask promienie padają na główki rozmodlonych dziewczątek, i w cichej serca zadumie postanawia, Ona, Niepokalana, że będą dobre, że sprzeciwią się złym mocom i poszeptom pokus i że wiosenną swą, majową niewinną szatę duszy zachowają na zawsze.

Dobre matki pamiętają o wysyłaniu córek swych do kościoła i zachęcają je do brania udziału w nabożeństwie majowem słowem łagodnem i miłem i opowiadają im w cichej, wieczornej godzinie zwierzeń, jak Najświętsza błogosławi młodzież tulącą się do stóp jej tronu w miesiącu najpiękniejszym z wszystkich.

Modlić się nam trzeba obecnie dużo, modlić się nam trzeba wszystkim bez wyjątku i nietylko młodym o szczęście dla kraju, którego dobry byt podkopuje niezgoda. Modlić się nam trzeba, aby fala niedowiarstwa, nieufności ludzi do siebie, psucia opinji minęła nareszcie i oby nowe życie zawitało do udręczonej Ojczyzny. W miesiącu maju, gdy kwitną kwiaty, gdy pachną krzewy, zioła, a zboża ruń młoda zdobi pola, w miesiącu maju niech wspólne, całego wierzącego społeczeństwa modlitwy u stóp Marji złożą wieniec z słów gorących szeptanych dla Niej, do Niej... **Marja Wolska.**

# Sprawy Związkowe

## Sekretarjat Generalny donosi:

I. Polecamy Szkołę Gospodarstwa Domowego, rozpoczynającą całodzienne, kilkumiesięczne kursy od 1 września 1926.

II. Dnia 30. maja 26. wycieczka parowcem do Rogalina, urządzana przez Związek Kobiet Pracujących. - Orkiestra cały dzień.

III. Projektujemy wycieczkę do Gostynia, Ujścia i do Częstochowy.

IV. Zjazd delegowanych w Inowrocławiu należy zawczasu przygotować w każdem stowarzyszeniu.

V. Wszystkim paniom, które udzieliły pomocy w Dniu Katolickim, wyrażamy serdeczne „Bóg Zapłać!"

VI. Czy sprawozdanie roczne nadesłane?

VII. Instruktorka przybywa do tych stowarzyszeń, które przyślą zaproszenie cztery tygodnie naprzód. Przemawiała w Szamotułach, w Głównej i w Starołęce.

VIII. Stowarzyszenie w Bolechowie zł. 10, na kościół OO. Salezjanów. Starołęka zł. 15, na Dom Związku Kobiet Pracujących. Stow. „Jutrzenka" w Bydgoszczy zł. 20, na cele związkowe.

IX. Dnia 30. kwietnia wyrusza wycieczka do Krakowa.

XII. Na cele Poradni: Strażnica zł. 10, Św. Jan zł. 10, WP. Hempowiczowa 25 kg. kaszki pszennej.

## 100 złotych nagrody

**100 zł nagrody otrzyma ta kobieta, zamężna lub niezamężna, która przez 12 miesięcy najsumienniej prowadzić będzie książkę, zawierającą dochód i rozchód własnego domostwa. Państwu Polskiemu zależy bowiem barzo na tem, żeby poznać jaknajdokładniej sposób życia poszczególnych rodzin, o ile on jest uzależniony od wykształcenia, zawodu ojca, od ilości dzieci, choroby w rodzinie itd. itd.**

Mamy kilkadziesiąt książek do rozdania. Otrzymają książeczkę kobiety, które zobowiążą się jaknajsumienniej, ściśle wedle kontroli wypełniać rubryki poszczególnej danej książeczki.

Kobieta specjalnie jako szafarka grosza, zapracowanego przez męża, powinna pospieszyć z pomocą. Za każdą książkę prowadzoną sumiennie przez **12 miesięcy ofiaruje magistrat poznański 25,— zł, a za najlepszą książkę zł 100.**— nagrody. Kobieta, otrzymująca książkę zobowiązuje się poddać kontroli naszej instruktorki, która wypełniając urząd swój nadzwyczaj dyskretnie, zobowiązana jest do tajemnicy swego urzędu.

Która z kobiet w Poznaniu pragnie taką książeczkę prowadzić niech zgłosi się do Biura Zw. Kob. Prac, a tam otrzyma ją wraz z wskazówkami jak ją prowadzić.

Jeżeli kto nie zacznie od maja, to może to uczynić i od 1-go czerwca.

Ten termin jednak jest już ostateczny.

Zgłaszajmy się więc jaknajliczniej i jako obywatelki świadome swych obowiązków przyjdźmy z pomocą państwu. **Olszewska.**

## Wycieczka do Gostynia

W dniu 16 maja rb. (niedziela) urządza Związek Kobiet Pracujących **Pielgrzymkę do Gostynia na św. Górę.**

Pielgrzymka wyruszy z Poznania dnia 16. V. rb o g. 5,45 rano. Zbiórka na głównym dworcu o godz. 5-tej rano. Do Gostynia przyjeżdża pielgrzymka o godz. 9,22, poczem uda się na uroczyste nabożeństwo na św. Górę na godz. 10-tą.

Po południu po zwiedzeniu św. Góry i miasteczka powrót do Poznania nastąpi w tym samym dniu. Z Gostynia wyjeżdża pielgrzymka o godz. 4,25 i przybędzie do Poznania o godz. 7,35 wieczorem.

Bilet IV. kl. osob. pociągiem kosztuje bez zniżki zł 3,78 w jedną stronę. O ile zgłosi się uczesniczek w liczbie 30 osób, otrzyma Związek K. P. z całą pewnością zniżkę.

Serdecznie wszystkie Panie Stowarzyszone na pielgrzymkę do Gostynia zapraszamy. Goście mile widziani.

Zgłoszenia i wpłatę pieniędzy przyjmuje biuro Związku Kobiet Pracujących do dnia 5 maja 1926 r.

## Gniezno — „Spójnia"

Gorliwej pracy i usilnym staraniom PW Ks. Patrona i p. przewodniczącej, dbających przedewszystkiem o dobro moralne stowarzyszenia, zawdzięcza „Spójnia" swój rozwój. Najlepszym dowodem działalności Spójni są zebrania, odbywające się regularnie dwa razy w miesiącu i zebrania starszych, raz w miesiącu. Zebrań w roku 1925 było 18, w tem kilka uroczystych z okazji obchodów narodowych. Na zebraniach wygłaszano wykłady religijne, społeczne, historyczne i literackie.

**H. Morawska**
Sekretarka.

## Chodzież.

Stowarzyszenie Kobiet Pracujących w Chodzieży opuszcza dotychczasowy patron Ks. Prob. Graetz, przenosząc się na probostwo do innej miejscowości.

Ks. Prob. Graetzowi zawdzięcza stowarzyszenie bardzo dużo. Jego staraniem urządzono w Chodzieży po raz pierwszy Święto Matki i wprowadzono w czyn kursy zawodowe. Ks. Prob. Graetz przybywał często do biura Związku Kobiet Pracujących do Poznania, aby tam konferować w sprawach stowarzyszenia i całego związku.

Sądzimy, że i na nowem stanowisku dochowa nam starej przyjaźni.

## Golina.

Stowarzyszenie nasze, założone w r. 1919 miało 18 wykładów praktycznych, w r. 1925, gwiazdkę dla biednych dzieci, zwiedzanie ogrodów, dwie wycieczki, jedną wystawę.

Stowarzyszenie nasze rozwija się przy pomocy Związku prawidłowo. Dąży systematycznie do wytkniętego sobie celu: Bóg, Ojczyzna, Rodzina.

## Żeńskie Towarzystwo „Przemysł" Poznań

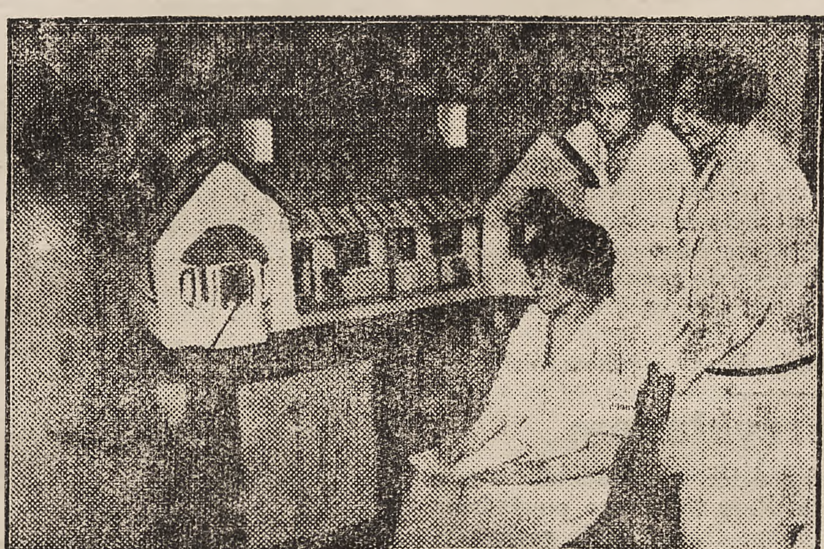
miało członkiń 78 niezamężnych, 12 zamężnych, na każdem posiedzeniu było obecnych około 40 członkiń. Odbyła się pielgrzymka do Górki Duchownej, do Dąbrówki, dwie wycieczki, jedna wieczornica. W r. 1925 było 11 wykładów. Towarzystwo wyraża życzenie, żeby w gazecie umieszczać artykuły, dotyczące kwestji kobiecej i wiadomości z literatury bieżącej. Również prosi Stowarzyszenie o przyznanie pokoju w Domu Związkowym, za specjalną dzierżawą.

## Murowana Goślina.

### Obchód ku uczczeniu Ojca św. Piusa XI.

Dnia 28. II. 26 urządziło Stow. Polek w Murowanej Goślinie z inicjatywy Ks. Patrona Adamka, uroczystą akademję papieską. Na akademji tej sala p. Bajera wypełniona była publicznością po brzegi. Społeczeństwo Murowanej Gośliny przyjęło uroczystość powyższą z wielkim entuzjazmem, o czem świadczyły niemilknące oklaski.

Jarstkiewiczówna
Sekretarka.



**Poglądowa szkoła gospodarstwa domowego.** Zdjęcie nasze przedstawia nie jakąś zabawkę dla małych dzieci, ale wiernie skopjowany domek angielski dla jednej rodziny, na którym uczenice lond. szkoły gosgod. domow. praktycznie uczą się urządzania mieszkań.

# Co pisze Dziennik „Bydgoski"

## o jednem z naszych stowarzyszeń.

Jedno z najruchliwszych towarzystw żeńskich na terenie naszego miasta, a co do liczby członków może najsilniejsze z pośród towarzystw kobiecych, bo liczące ponad 300 członków, to Stowarzyszenie Kobiet Pracujących „Jutrzenka". Siedzibą jego jest parafja Św. Trójcy, aczkolwiek z całego miasta członkowie do niego należą. Na ostatniem zebraniu miesięcznem tegoż stowarzyszenia, w ubiegłą niedzielę, w nabitej sali przy kościele Św. Trójcy, wywiązała się poza programem w wolnych głosach ożywiona dyskusja o hodurowcach i ich zgubnych poczynaniach na terenie bydgoskim.

Rezultatem tej dyskusji jest uchwała następująca:

W przekonaniu, że sekta hodurowców siejąca zaciekłą nienawiść do wszystkiego, co rzymsko-katolickie, nie przyczynia się do podniesienia poziomu kulturalnego jako też do porządku i ładu w Polsce, domagamy się jako stróże ogniska domowego, tej podstawy życia moralnego w społeczeństwie, od władz, by użyto wszystkich godziwych środków ku zwalczeniu tejże sekty.

Śledzimy bowiem codziennie, że demagogiczne szerzenie zasad hodurowców rozbija rodziny, oraz podkopuje moralność chrześcijańską i zaufanie do kraju, wyzyskując smutne położenie bezrobotnych dla agitacji.

**Dlatego my, żony i siostry przeważnie rzemieślników robotników, kolejarzy i urzędników państwowych, zgromadzone na miesięcznem zebraniu Kobiet Prac. „Jutrzenka"**, stwierdzamy, że sekta hodurowców nie ma prawa bytu, bo sprzeciwia się prawom konstytucji, konkordatu, oraz prawom, obowiązującym w byłej dzielnicy pruskiej. Żądamy od władz kompetentnych:

1) żeby zakazały hodurowcom używania liturgicznych szat kościoła katolickiego tudzież przywłaszczania sobie tytułów i nazw organizacyj katolickich,

2) żeby zabroniły im publicznego sprawowania obrzędów swoich, oburzających do głębi uczucia katolickie, bo ukradzionych kościołowi katolickiemu.

**Kuśnierowa, sekr.**

# Dział ogólny

## Wychowanie dzieci.

**Jaknajwięcej słońca.**

Nie żałujmy dziecku słońca, bo najważniejszy to czynnik rozwoju wszelkiego życia i najradykalniejszy środek, zabójczy dla bakterji. „Tam, gdzie nie zagląda słońce, zagląda lekarz", — oto maksyma hygjeniczna, którą wypiszmy przy wejściu do dziecięcego pokoju.

**Znaczenie snu dla dziecka.**

Nie zakłócajmy spokojnego snu dziecka, sen jego powinien być długotrwały i nieprzerwany. Pamiętajmy, że nasze długie przesiadywanie wieczorem jest szkodliwem przyzwyczajeniem, i że zdrowie dziecka wymaga dłuższego okresu wypoczywania, oraz znacznie wcześniejszego od nas udawania się na spoczynek.

**Zmuszanie do jedzenia.**

Gdy dziecko grymasi przy obiedzie, zdradzając brak apetytu, nie zmuszajmy go do jedzenia, jak to często robimy, obiecując mu przytem łakocie. Zbadajmy raczej przyczynę niechęci dziecka, która zależy od niesystematycznego żywienia, oraz starajmy się zapewnić mu dostateczną ilość powietrza i ruchu, aby tą drogą wywołać naturalne uczucie łaknienia.

**Dr. Tad. Jaroszyński, „Błędy wychowania".**

## Uczmy przykładem

Pierwszą lekcją, której rodzice winni udzielić swym dzieciom to nauka pacierza. Przy tej nauce powiedzieć należy dzieciom, że każdy dobry chrześcijanin rozpoczyna i kończy dzień pacierzem. Lecz powiedzieć nie wystarczy. Trzeba, aby dorośli przepisy religijne, które nakładają dzieciom, wykonywali sami. Jeżeli bowiem dziecko przekona się, że rodzice i starsze rodzeństwo uchyla się od codziennej modlitwy, myśli wówczas, że pacierz to tylko sprawa dziecinna, i marzy o tem, aby, gdy dorośnie, naśladować mogło widziany przykład. W niektórych domach panuje miły, staropolski zwyczaj, że wszyscy domownicy odmawiają wspólnie pacierze poranne i wieczorne. Ten zwyczaj jest może najpiękniejszy i najbardziej wskazany.

nowanie dla dni świątecznych, sami jednak nie przestrzegają tego przepisu. Uczą, że niedziela poświęcona być powinna Bogu, że w dniu tym ustają wszelkie prace i interesa codnia, i że wysłuchanie Mszy św. jest obowiązkiem poważnym, a uchylanie się od niego grzechem śmiertelnym.

Jak jednak postępują sami? Czy przestrzegają dnia niedzielnego? Oczywiście, że dobry przykład tu dawany jest bardzo częsty, lecz zdarza się, że rodzice i starsi domowi nie przestrzegają święcenia niedzieli i dni świętych; że ojciec z narzędziami i potrzebnemi przyborami wybiera się do pracy jak codnia, a matka nie uczęszcza regularnie do kościoła na nabożeństwa niedzielne; opuszcza je bez ważnej przyczyny. A przecież właśnie przykład rodziców powinien zaszczepić dzieciom przekonanie o bezwzględnej, z wiary płynące konieczności święcenia dni świętych w sposób przez kościół przepisany. Nie wypędzajcie dzieci w niedzielę do kościoła zostając sami w domu, lecz idźcie na mszę św., a zobaczycie... dzieci chętnie towarzyszyć wam będą!

Kościół ustanowił również pewne dni przeznaczone na post i pokutę. Uczymy dzieci, że począwszy od określonego wieku nie wolno w piątki i inne dni postu jadać mięsa, a od lat dorosłych najadać się do sytości przy każdym posiłku. Cóż jednak czynimy sami? Czyż zawsze przestrzegamy tych przepisów? Czyż nie uchylamy się od nich nazbyt często? Dzieci patrzą na nas; jak mają nam wierzyć, że przykazania kościelne muszą być bezwzględnie spełniane?

— Dlaczego my tylko mamy modlić się, pościć, przyjmować sakramenta — myślą mali — gdy nie widzimy nigdy, aby rodzice i starsi, którzy nas otaczają, czynili to samo? Mimowoli wyrabia się w dzieciach przekonanie, że wiek dziecięcy ma pewne trudności do zniesienia, a wiek dorosły przywileje. Postanawiają, że pobożność ich będzie tylko czasowa, do wieku gdy dorosną; wtenczas będą mieli prawo przepisy te lekceważyć. Strzeżmy się, abyśmy nie dali dzieciom naszym takiej edukacji.

Marja W.

## Nierozerwalność małżeństwa

Niekiedy napotkać można wśród ludu wiejskiego przysłowie o nieco melancholijnem podłożu, lecz tak zwięzłe a zarazem trafne, że warto je tutaj przytoczyć „Ciężki, ciężki kamień młyński, jeszcze cięższy stan małżeński!"

Czyż nie słuszne porównanie małżeństwa z kamieniem młyńskim, wyobrażeniem wszystkiego co mozolne, co przygniata i ciśnie biednego, pracą i życiem znużonego człowieka! Czyż nie myli się gruntownie ten, kto mniema, że małżeństwo różami jest tylko wysłane? Ileż zawodów i przykrości przynosi pożycie małżeńskie! — Minie pierwszy okres wzajemnego uwielbiania się małżonków, gdzie serca ich zespolone świeżem tchnieniem miłości upatrują w sobie dobre tylko strony, wyszukują je wprost i napawają niemi. — Niedługo zjawia się zmora wszystkich poczynań ludzkich: nuda zniechęcenia. Powoli spada bielmo z oczu dotąd przyćmionych wrażeniem pierwszej miłości. Wnet odkrywa się wady i uchybienia drugiej strony, potem następują niesnaski i niechęć, a w końcu już przesyt i lada okazja, a już plan do rozerwania tego jarzma jest gotów! Bo czyż można wymagać, tak się rozumuje, by dwoje ludzi niedobranych i powaśnionych skazanych być mogło na wzajemne współżycie przy jednem ognisku domowem? A cóż dopiero, gdy przyplątają się inne uciążliwości, jak choroba lub kalectwo, lub jakie ciężkie nałogi współmałżonka. Czyż słusznem jest żądać, by druga strona znosić miała bez własnej winy tak twardy i uciążliwy los i to do końca swego życia?

Tak, prawda, biedni są ci małżonkowie, których pożycie bez ich winy jest nieszczęśliwe, lecz czyż można dla nich poświęcać gobro całego społeczeństwa? Czyż nie byłoby większem złem pozwalać na zrywanie ważnego małżeństwa i zezwalać na powtórne związki? Przedewszystkiem rozerwalność taka byłaby nad wyraz zgubna dla kobiety. Żona żyćby musiała w ciągłej obawie, że mąż odepchnie ją od siebie, gdy minie jej młodość, świeżość i uroda. I cóż miałaby począć taka kobieta? Mężczyzna rozwiedziony, choćby nawet obarczony dziećmi, łatwiej znajdzie drugą żonę; lecz kobieta rozwiedziona nie ma już prawie żadnej nadziei wyjść powtórnie za mąż. Mówią wprawdzie, że rozerwalność małżeństwa zapewnia kobiecie większą swobodę, w rzeczywistości jednak rzecz się ma przeciwnie; kobieta popada przez to w tem większą zależność od mężczyzny. A cóż dopiero powiedzieć o opłakanym losie dzieci, których rodzice się rozwiodą. Ojciec rozwiedziony znajdzie drugą żonę, ale dzieci nie znajdą drugiej matki. Przysłowiowem jest złe obchodzenie się macochy z pasierbami, a przysłowie to sprawdza się aż nadto często.

Rozerwalność małżeństwa sprowadza siłą rzeczy

zgubniejsze następstwa na rodzinę, a tem samem podkopuje podwaliny państwa. Państwo, które wprowadza ustawy naruszające świętość Sakramentu małżeństwa, pracuje nad własną zgubą. Rozumieli to wielcy politycy i mężowie stanu tak np. Teodor Rosewelt, długoletni prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, i chociaż sam protestant, tak wyraził się na podstawie poczynionych w swym kraju doświadczeń: „Łatwość rozwodu jest zgubą dla narodu, przekleństwem dla społeczeństwa zagrożeniem ogniska rodzinnego, źródłem nieszczęścia dla małżonków samych, bodźcem do niemoralności, złem wielkiem dla mężczyzn, a jeszcze większem złem dla kobiet". Od dawien dawna przyjęta i uznana jest słuszna zasada, że dobro ogółu jest najwyższem prawem. Stąd żołnierz musi nieść państwu życie swe w ofierze; dlatego też i każdy obywatel winien dla dobra państwa poświęcić swe osobiste pragnienia i życzenia.

Jest tedy małżeństwo jako krzew ciernisty, najeżony kolcami, których trudno uniknąć, powiada św Chryzostom, jednak małżeństwa zawierane po bożemu zwykle bywają szczęśliwe. Umowa małżeńska chrześcijan wyniesiona została przez Chrystusa Pana do godności Sakramentu, dlatego wierni otrzymują w Sakramencie tym potrzebną pomoc nadprzyrodzoną do cierpliwego znoszenia uciążliwości stanu małżeńskiego i zachowania niezłomnej wierności.

Każdy więc, który upatruje w rozwodach uszczęśliwienie i ulgę dla stanu małżeńskiego, raczej większe zło i nieszczęście sprowadzić zamierza, tak na jednostkę jak i na społeczeństwo, przeciwstawiając się zarazem wyraźnemu prawu Bożemu. **Prof. K. K.**

---

# Z pisma Swiętego

**Służąca Rhode.**

Rok 42 po narodzeniu Chrystusa Pana.

Dziewczyna Rhode jest służącą u Marji, Matki Marka Ewangielisty, w Jerozolimie.

Św. Łukasz Ewangielista zostawił nam w Dziejach Apostolskich rozdział XII. o tej służącej taką ciekawą wzmiankę:

‚A Piotra Apostoła trzymano we więzieniu związanego łańcuchami. A stróże przed drzwiami strzegli więzienia. Lecz modlitwa bez przestanku szła od kościoła za nim do Boga.

Aż razu pewnego stanął Anioł Pański przy Św. Piotrze i obudziwszy go, tak się doń odezwał:

„Wstań zaraz. Opasz się i obuj ubranie twoje. I uczynił tak, i oto opadły łańcuchy z rąk jego. I rzekł mu: „Pójdź za mną". I szedł Piotr za nim i nie widział co się dzieje. A przyszedłszy do miasta, przez bramę żelazną weśli w jedną ulicę i wtenczas Anioł go opuścił.

A Piotr przyszedłszy ku sobie, rzekł: „Teraz wiem prawdziwie, iż Pan posłał Anioła Swego i wyrwał mnie z ręki Heroda i wyprowadził mnie z więzienia". A potem poszedł do domu Marji, Matki Marka Ewangielisty, gdzie było wielu zgromadzonych i modlących się. A gdy on kołatał we drzwi u wrót, wyszła służąca imieniem Rhode, słuchać. A poznawszy Piotrowy głos, z radości zapomniała otworzyć wrota, lecz powróciła do izby i oznajmiła, że Piotr stoi przed wrotami. A oni rzekli do niej: „Szalejesz!" Nie chcieli bowiem uwerzyć, żeby Piotr znajdował się przed bramą domu, bo wszyscy wiedzieli, że był uwięziony. Ale Rhode twierdziła, że tak się rzecz ma. A oni mówili: „Może duch jego jest". A Piotr wciąż dalej kołataj. A gdy nareszcie otworzyli, ujrzeli go i zdumieli się

---

# Matka i nauczycielka

W okolicy Poznania otrzymała pewna matka piśmienne napomnienie od nauczycielki, ażeby starannie myła swego Feliksa, ponieważ taki brudny, że cuchnie od niego.

Matka na to odpisuje nauczycielce: „Feliks nie róża, żeby pachniał, zresztą Feliks chodzi do szkoły nie na to, żeby Pani pachniał, tylko żeby się od Pani uczył".

Co kochane Czytelniczki Gazety dla Kobiet sądzą o powyższem wypowiedzeniu się oburzonej matki?

Czy zasługuje na uznanie jej niewątpliwie cięta i dowcipna odpowiedź, czy na bezwzględne potępienie?

Prosimy o wypowiedzenie się. **Ks. Now.**

---

# Kto bardziej nierozsądny?

**Do skrzynki zapytań wpłynęło pytanie:**

**„Jeżeli dojdzie do skutku następujące małżeństwo mężczyzna lat 60 a panienka lat 16, która strona jest bardziej nierozsądna?**

**Odpowiadamy na to:**

**„Obojgu przewróciło się w głowie. Oboje bowiem będą nieszczęśliwymi. Pożycie wspólne nie przyniesie im szczęścia. Różnica między nimi taka, jak między grudniem, a majem. Jednakże dziewczyna może być uniewiniona, gdyż w tak młodym wieku, żadnej poważnej decyzji powziąć nie można". acz-or.**

---

# Dziewczę z Maori.

**(Dokończenie.)**

**— Najczęściej zachodziliśmy nad brzeg jeziora, gdzie siadaliśmy dla wypoczynku w cieniu wielkiego drzewa „Rata". Stąd wiodła nasza droga po ścieżce aż do miejsca na zboczu góry, gdzie pod potężnem urwiskiem znachodziła się rozległa pieczara. Między tą grotą a wioską leżała dość głęboka szczelina, wyżłobiona deszczami. Szczelina ta miała wkrótce odegrać w naszem życiu ważną rolę.**

— Były to chwile prawdziwego **szczęścia. Coraz** lepiej i lepiej poznawałem dziecięco **prosty i uczciwy** charakter dziewczyny. Rozmawialiśmy o **najrozmaitszych** rzeczach. Ona opowiadała mi o **czasach, przebytych** w szkole w Auckland, ja opisywałem jej **Europę** oraz miasta nasze i cuda przemysłu.

— Pewnego pięknego wieczora, siedząc jak **zwyczajnie** nad wodą, próbowaliśmy łapać na wędkę **węgorze,** które zamieszkiwały jezioro w wielkich **ilościach. Niestety, nie mieliśmy szczęścia ani jedna ryba nie złakomiła się na przynętę. Zniechęceni, postanowiliśmy udać się ku grocie i przypatrywać się stamtąd przez chwilę zachodowi słońca, gdy wtem uczuliśmy, że ziemia zaczyna drżeć lekko pod naszemi stopami, podobnie, jakby ciężko obładowany wóz przejeżdżał po twardej i nierównej drodze. Rówcześnie rozległ się w oddali jakiś głuchy pomruk.**

„Korero te Maunga — to góra mówi" — **rzekła Ria z przestrachem i zaczęła sprowadzać mnie z powrotem. Zanim doszliśmy do stóp gróy, zaczęła mi się zdawać, że na środku jeziora zobaczyłem wielką czerwoną kulę, która rosła szybko i otoczyła się dziwnym różowym nimbem, który rozprzestrzeniał się ponad okolicą.**

— „Co to ma znaczyć?" — **pomyślałem, podczas gdy Ria spoglądała z osłupieniem na wodę i śledziła rozrastanie się zagadkowego czerwonego przedmiotu. Po kilku chwilach wydała okrzyk przestrachu i odwróciła się.**

**— Instynktownie uczyniłem to samo i ujrzałem, że czerwona niezbvt wyraźna kula w wodzie była niczem**

innem, jak odbiciem się szczytu góry. Wulkan Tarawera zaczął ziać ogniem, a dokoła krateru wznosiły się silnie czerwone płomienie, które całej okolicy nadały czarodziejski, różowy odcień.

— Nagle grzmot targnął powietrzem, tak potężny i potworny, jakby ktoś z tysiąca ciężkich armat wypalił.

Równocześnie wzbił się ku niebu olbrzymi słup ognia, któremu towarzyszyło grube niesamowite mruczenie, podobnie, jakby gdzieś głęboko i daleko zabrzmiały gigantyczne organy. Noc zamieniła się nagle w najjaśniejszy dzień. Ziemia zaczęła niespodziewanie drgać, na podobieństwo fal morza, smaganych huraganem, tak, że z trudem zdołaliśmy się utrzymać na nogach. Czyż była to rzeczywiście nasza ukochana matka ziemia, którą przyzwyczailiśmy się uważać za symbol czegoś silnego, niewzruszalnego? Uprzytomniłem sobie teraz, że od rozżarzonego piekła w głębi ziemi dzieli nas tylko bardzo cienka powłoka.

— Nagle od strony osady Maorisów doleciał nas przejmujący okrzyk zgrozy. Widzieliśmy, że bezpośrednio nad wioską wzbija się w górę wielka chmura pary, słyszeliśmy szum wrzących kłębów wody, przerywany przeraźliwymi krzykami ludzi tonących w ukropie, poczem cała ta kipiąca masa, porywając z sobą domki i zwłoki naszych przyjaciół, przewaliła się przez szczelinę w skale, o której poprzednio wspomniałem. Gdyby nie ta szczelina, to i nas byłby podobny los spotkał.

— Góra zaczęła niejako pryskać na setkach i tysiącach innych miejsc.

— Nagle tuż obok nas zarył się olbrzymi głaz w ziemię. To nas ocknęło. Musieliśmy uciekać! Ale dokąd się zwrócić? „Do groty!", — zawołałem do dziewczyny i chwytając ją za rękę, zacząłem wspinać się po dobrze znanej, wąskiej ścieżce. Niestety, chora noga odmówiła mi posłuszeństwa w najważniejszym momencie. Opanowało mnie uczucie zupełnej niemocy i bezwładności, tak, że po zrobieniu kilku niepewnych kroków upadłem jakby wór mąki na ziemię.

— Lecz moja Ria była bohaterką. Ani na chwilę nie straciła głowy. Rozpaczliwe położenie podwoiło jej siły, a miłość dokonała reszty. Wzięła mnie na ręce i zaczęła nieść ku grocie.

— Szła prosto, ostrożnie stawiając kroki i wkrótce złożyła mnie w grocie na miękkim kobiercu z mchu.

— Chwilowo byliśmy bezpieczni. O ile tylko ziemia nie otworzy się pod naszemi stopami i o ile lawa nie wtargnie do wnętrza, mogliśmy uważać się za uratowanych, gdyż przed spadającymi kamieniami chroniła nas gruba skała.

— Ria usiadła i zaczęła szlochać, ukrywszy twarz w dłoniach. Płakała za rodzicami, którzy tak nagle zginęli.

— Zresztą panowała nad sobą w zupełności. Ja, który leżałem jak bezwładna kłoda, nie mogłem wyjść z podziwu, widząc taki hart ducha.

— Po chwili Ria usiadła obok mnie i złożyła głowę na mej piersi. Owładnęła nami nieopisana błogość, mimo, że dokoła wyły rozszalałe żywioły. Śmierć. Ta wcale nas nie przestraszała. Bo przecież taka śmierć we dwoje to najwyższe szczęście. Nie, nie baliśmy się śmierci.

— Nie wiem, jak długo pozostawaliśmy tak bez ruchu. Gdy jednak zbudziłem się ze snu, podobnego do omdlenia, był już jasny dzień. Wybuchy trwały w dalszym ciągu bez zmiany. Wprawdzie kamienie padały w mniejszej ilości, lecz deszcz popiołu zgęstniał i ubrał całą okolicę w smętną szarą szatę. Z mojego miejsca widziałem dobrze resztki spalonej osady nad jeziorem. Tu i ówdzie sterczała ku niebu osmolona belka. Krajobraz wyglądał przeraźliwie. Skały rozciągały się tam, gdzie wczoraj jeszcze bujała żywa, soczysta zieleń. Wszystko było spalone i szare, jak daleko oko sięgało.

— Wzdychając, odwróciłem oczy od tego przykrego widoku i ujrzałem dziewczynę, która, siedząc w głębi groty, trzymała ręce w sączącem się tam źródle. Jak strasznie te ręce wyglądały! Były czarne, jakby zwęglone. Mięso zwisało z nich na podobieństwo krwawych łachmanów, a w wielu miejscach widać było kości.

— Przez kilka chwil nie mogłem słowa wymówić. — „Ria!" — wykrztusiłem wreszcie, — „na miłość Boską co się stało?"

— Ona odwróciła główkę i uśmiechnęła się słabo, „Broniłam, aby ogień nie wtargnął do groty" — rzekła po prostu.

— Teraz zrozumiałem, co się stało. Podczas gdy spałem spokojnie, ta młoda dziewczyna stoczyła bohaterską i zwycięską walkę z rozhukanymi żywiołami i w przeciągu kilku godzin powtórnie uratowała mi życie.

—Strumień lawy przepływał tuż obok groty, a ponieważ jej dno spadało ku wnętrzu, przeto część rozpalonej masy przedostała się aż do nas. Ria spostrzegła na czas niebezpieczeństwo i z kamieni, których tutaj było poddostatkiem, zbudowała małą tamę u wejścia do groty. Starała się wprawdzie ochronić sobie twarz i ręce chustką, zmoczoną w wodzie, lecz mimo to włosy i brwi były osmolone, a mokre płótno, które pokrywało ręce i które musiała zbliżyć tuż do gorącej masy, nie wytrzymało żaru i spaliło się, tak, że Ria musiała je odrzucić. Nie zważając jednak na okropny ból, dokończyła dzieła,, układając kamień obok kamienia, a okaleczenia dostrzegła dopiero wtedy, gdy chroniący nas wał był już ukończony. Na szczęście było w grocie źródło, w którem kąpała ustawicznie zniekształcone ręce i to ochroniło ją przed gorszymi skutkami.

— W grocie pozostaliśmy jeszcze przez dwa długie dni, żywiąc się korzonkami i mchem, dopóki żywioły się nie uspokoiły. Na trzeci dzień spadł rzęsisty deszcz, który lał przez ośm godzin bez przerwy i ochłodził pokłady lawy do tego stopnia, że mogliśmy pomyśleć o powrocie.

— Opisywanie naszej drogi, oraz trudów, z jakimi ona była połączona, zabrałoby zbyt wiele czasu. Gdy przybyliśmy do Whakarewarema, spotkaliśmy się z radosnem powitaniem, gdyż uważano nas tam za zaginionych. Teraz dopiero dowiedzieliśmy się, ile ofiar w ludziach pochłonęła katastrofa, z której zdołaliśmy ujść z cudem.

— Ręce mojej drogiej towarzyszki znajdowały się w takim stanie, że lekarze mówili już o amputacji. Także i moje siły były na wyczerpaninu. Udaliśmy się do lecznicy, gdzie minęło kilka przykrych dla nas i monotonnych tygodni. Na szczęście jednak zwyciężyła młoda krew, która krążyła w naszych żyłach. Ręce dziewczyny zabliźniły się, ja odzyskałem władze w nogach. Niedługo potem odbył się nasz ślub.

— Mając już dosyć „cudownego kraju", kupiłem za własne pieniądze niewielką, ale wystarczającą farmę tutaj na północy. Co pozostawił Wiremu, to zabezpieczyłem dla żony i dziecka. Ja tego nie potrzebuję.

**W tej chwili otworzyły się drzwi, a w progu ukazała się Ria, niosąc na ramieniu milutkiego małego chłopaka.**

**Czuliśmy, że w domu tym naprawdę mieszka szczęście.**

**E. R.**

# Co słychać w stolicy.

**Związek zawodowy kobiet polskich pracujących w handlu i biurowości,** obchodził niedawno w Warszawie dwudziestolecie istnienai swego. **Celem stowarzyszenia jest wyrobienie poczucia solidarności koleżeńskiej, zdobywanie lepszych warunków bytu i pracy, pomoc materjalna dla bezrobotnych, zabezpieczenie starości, udoskonalanie się zawodowe i zacieśnianie węzłów koleżeństwa przez obcowanie towarzyskie.** Związek zorganizował się silnie, aby w zwartej masie występować nazewnątrz. Pracowano wiele nad samokształceniem członkin tworząc Wydział obejmujący nadzór nad kursami wieczornemi. Wykłady początkowo prowadzone były bezpłatnie, lecz przez najlepsze siły. Z czasem kursy otrzymały subwencję Ministerstwa Oświaty w Warszawie i otrzymały prawo wydawania świadectw. Założono czytelnię i bibljotekę; w r. dane, co do biuralistek pracujących w chrześcijańskich 1912 powstała Sekcja statystyczna gromadząca pewne firmąch przemysłowo-handlowych. Wydział ten pracował bardzo wydajnie i sporządził tablice ilościowe, które przedstawił na I Zjeździe kobiet polskich w Krakowie.

W r. 1916 zorganizowano Komitet prawny, który wysunął następujące zadania:

1. Ochrona macierzyństwa kobiet pracujących. 2. Wprowadzenie inspektorek fabrycznych. 3. Dopuszczenie kobiet do urzędów państwowych. Szereg referatów i odczytów, wygłaszanych bądź w siedzibie Związku, bądź publicznie, wiązał się ściśle z pracą handlową, biurową, przemysłową („Kobieta w przemyśle", „O najmie pracy", „O zrównaniu pracy zarobkowej kobiet z pracą mężczyzn'), lub wkraczał w dziedzinę ekonomji politycznej, ubezpieczeń emerytalnych, chorób zawodowych, praw kobiety w samorządzie i t. p.

Założono dla uchronienia członkin od bezrobocia „Społeczne biuro pośrednictwa pracy." Pamiętano też **o rozrywkach i higjenie.** Sekcja wycieczkowa zajęła się zwiedzaniem Warszawy i jej okolic, i to możliwie pieszo, ze względów zdrowotnych. Najliczniejszą była wycieczka do Częstochowy, podjęta w r. 1909.

Dalszy, pomyślny rozwój Związku umożliwił stworzenie **sekcji sportowej i sekcji rozrywek.** W r. 1907 powstało **„Towarzystwo Spółdzielcze Kuchni Higjenicznej"** dla zapewnienia kobietom pracującym zdrowego pożywienia. **Gościem, a nawet pełniącym dyżury w kuchni był kilka razy obecny prezydent Rzeczypospolitej p. St. Wojciechowski.**

W r. 1914 utworzyła się **Sekcja Pomocy Koleżeńskiej** dla wyszukiwania pracy bezrobotnym.

Związek bierze udział we wszystkich uroczystościach społecznych ii narodowych. Pracuje w Komitecie Obywatelskim, Kom.. pomocy dla inteligencji, w Patronacie nad młodzieżą rzemieślniczą,w Straży i Poczcie Obywatelskiej, w Komisji Społecznej przysposobienia kobiet do obrony kraju, w Centralnej organizacji pracowników umysłowych, w Komitecie do spraw bezrobocia, w Kole Opieki nad Ochotn. Legją Kobiet. Urządza kursy ratownictwa. Kwestuje na rzecz Macierzy Szkolnej i Polki—repatrjantom. Pracuje w Sekcji Finansowej Komitetu Górno-Śląskiego, w Komitecie Wyborczym do Sejmu i Senatu itd. itd. Na jednem tylko polu doznał niepowodzenia, mianowicie, gdy w 1920 r. wobec grozy bolszewickiej usiłował zespolić w jedną reprezentację kobiety różnych obozów. Próżno. Nie zrozumiano hasła łącznej służby społecznej i narodowej bez względu na na klucze partyjne. Kapliczki stronnicze nie mogły wyjść poza krąg ciasnego doktrynerstwa w ocenie pracy najofiarniejszej niezależnie od sztandarów jej zewnętrznych.

Ponad stronnicze obywatelskie swe stanowisko zaznaczył Związek w każdej przełomowej godzinie życia narodu, przyjmując udział w najdonioślejszych obchodach i rocznicach pamiątkowych, posyłając delegatki swoje na wszystkie wybitne zjazdy krajowe i kongresy międzynarodowe z referatami.

Oto krótki zarys pożytecznej działalności tej organizacji, która służy dobrym celom a jest w pełni rozwoju. Na czele Związku stoją rozumne działaczki społeczne, które orejntują się w tem, że wiele jeszcze jest do zrobienia w sprawie zawodowej organizacji kobiet. Zasłużone weteranki kształcą młodsze koleżanki w sztuce dochodzenia swoich praw i zdobywania nowych.

Kobieta polska — jak widzimy — usamodzielnia się tem, że się organizuje, popiera swoje usiłowania, wyznacza jednolitą opinję a drogą postulatów nowych, popartych żądaniem ogółu rozsądnie myślących kobiet, zdobywa świeże tereny pracy, na których może rozwijać swe niezaprzeczone zdolności. B.

# Talizman

— I mówi pani, że ten człowiek od dnia ślubu wogóle już nie używa alkoholu? Trudno w to uwierzyć! —

— Jakto? Pani nie wierzy?

— Niech się kochana pani nie gniewa! iWierzę, naturalnie, czemu nie miałabym wierzyć? Tylko mi się to poprostu nie chce pomieścić w głowie, aby taki człowiek, który pierwszą żonę do grobu wpędził, miał się teraz odmienić. Chyba uwierzę, że dzieją się jeszcze cuda. —

— Tak, tak moja pani, cud to prawdziwy. Znam tego człowieka od dawna, lepiej niż pani, ponieważ mieszkamy w sąsiedztwie i powiem szczerze, że sama nieraz nie mogę wyjść z podziwu nad tą cudowną przemianą. —

— A niech mi też pani powie, jak to właściwie się stało? —

— Ano powiem w zaufaniu; ta druga żona, którą pojął, ma pewien talizman. —

— Talizman? Niby jak to?

— Ano tak, talizman, tj. taki cudowny środek, o którym starzy ludzie opowiadają, że przemienia duszę i ciało w człowieku. —

— To ta kobieta zna się na czarach? Przecież to grzech! Niedawno temu nasz ksiądz strasznie pomstował na gusła, czary i zabobony. —

— Kochana Pani Barbaro, jestem strasznie ciekawa tego talizmanu, niech mi powie w zaufaniu, jak się to dzieje. — Przysięgam, że nikomu słówka nie pisnę! —

Pani Barbara w głos się roześmiała.

Była to kobieta rozumna, dowcipna z domieszką złośliwości, lecz w gruncie serca dobra. — Nie kazała się też długo prosić w objaśnieniu.

— Pani Zuzanno, nie trzeba wierzyć w gusła ni żadne czary i talizmany, bo to doprawdy grzech i nadto głupstwo.

— To, co pani w żartach powiedziała o talizmanie, wyjaśnia się w bardzo prosty sposób:

— Otóż ten pijak dotychczasowy, który po ślubie z drugą żoną przestał pić, zmienił się dlatego, że dostał kobietę cierpliwą i dobrą, mającą przytem zamiłowanie do ładu i porządku.

— On jest poprostu w niej zakochany, a miłuje ją dlatego, że jest dlań dobra i że umiała dać mu w domu takie wygody, których poza domem, a zwłaszcza w knajpie nie znajdzie.

— Zapewne, że to łatwiej się wypowie, aniżeli wykona. Zachować w mieszkaniu wzorowy ład, porządek i czystość dbać ustawicznie o wygody męża, zwłaszcza je-

żeli w domu się nie przelewa, znosić cierpliwie jego przywary, okazywać mu twarz miłą, uśmiechniętą, przyznać pani, że to niełatwa rzecz i nie każda kobieta to umie.

— Która się na to zdobędzie, posiadła jakby cudowny talizman, który kruszy serca. Mąż, który posiadł taką kobietę, zdobył więcej niż bogactwo, bo takiego talizmanu nie kupić za pieniądze. X. Niesiołowski.

## Dobre rady.

Wiemy jaką plagą są szczury w wiejskich zwłaszcza gospodarstwach i jak trudno je wytruć. Otóż jeden ze środków mało znanych, a niezawodnych jest użycie rośliny, zwanej pospolicie psie języczki (Cynoglossum officinale), do zapachu której szczury mają taki wstręt, że budynek, w którym będzie rozstrząśnięta, wszystkie w jednym dniu opuszczą. Roślina ta rośnie na łąkach, przy płotach i w podwórzach. Zbierać ją trzeba na początku lata, kiedy ma najsilniejszy zapach. Rozgniata się łodygi i rozsypuje w miejscach, które oczyścić chcemy, najważniejsze, aby odrazu we wszystkich budynkach rozrzucić, inaczej bowiem uciekną z jednego do drugiego.

Drzwi smolą się najbardziej przy klamkach, skoro się tylko spostrzeże, że zaczynają się brudzić, wziąć benzyny na miękki gałganek, dobrze nim wytrzeć przysmolone miejsce, a momentalnie brud zniknie.

# Wiadomości ze świata.

**Walka z wybrykami mody w Chinach.**

Chiński minister oświaty zmuszony był wydać okólnik do studentek, przestrzegający je przed zbyt niewolniczem naśladowaniem kaprysów mody europejskiej. Okólnik ów, utrzymany w tonie bardzo surowym, poucza młode Chinki, że ubieganie się za nowinkami mody europejskiej i uleganie niewolnicze hasłom, idącym z Zachodu, nie przystoi kobiecie chińskiej, której główną, jeśli nie jedyną ozdobą, przez szereg wieków, była nieskalana cnota i moralność. Po tym wstępie minister przechodzi do wskazań bardziej szczegółowych. A więc kobiety jeśli chcą zachować prawo uczęszczania na wszechnice chińskie, winny ubierać się w sposób nie wzbudzający niczyjego zgorszenia i nie obrażający moralności, czyli nosić suknie z materjału nieprzezroczystego, o tyle długie, aby przynajmniej zakrywały... dolną część bielizny. Rękawy powinny sięgać przynajmniej do łokcia.

W razie niepoddania się tym zarządzeniom minister zapowiada wprowadzenie specjalnych mundurów, obowiązujących wszystkie studentki, bez których nie będą one mogły być wpuszczane na sale wykładowe.

**Odważna inżynierka i lękliwy policjant.**

W Nowym Jorku pracuje jako inżynier budowniczy panna Małgorzata Partridge, której odwaga przy wykonywaniu pracy zawodowej stała się niedawno powodem zabawnej przygody. Kierując osobiście budową jednego z „drapaczy nieba", odważna niewiasta wdrapała się na kilkunastopiętrowe rusztowanie, aby stamtąd śledzić za wykonywaniem jakiegoś szczegółu pracy przez robotników. Tymczasem stojący na posterunku policjant, nieprzyzwyczajony snać do widoku kobiet, wdrapujących się na rusztowania, doszedł do przekonania, że ma przed sobą desperatkę, chcącą wykonać zamach samobójczy. Począł więc wołać z całych sił, wzywając ją do powrotu na ziemię, gdy jednak panna Partridge zajęta swemi obserwacjami, nie zwróciła uwagi na jego wołanie, zaniepokojony jeszcze bardziej pośpieszył sam w ślad za mniemaną samobójczynią. Jakież było zdziwienie młodej inżynierki, gdy posłyszała nagle za sobą głos: „Aresztuję panią w imieniu prawa". Dopiero interwencja robotników i okazanie świadectwa inżyniera budowniczego zdołały przekonać sumiennego stróża bezpieczeństwa publicznego, że nie każda kobieta, wdrapująca się na rusztowania, czyni to w zamiarach samobójczych.

Red. i adm. Związek Kobiet Pracujących.
Redakcja i administracja „Gazety dla Kobiet" w Sekretarjacie Związku Kobiet Pracujących w Poznaniu, przy Alejach Marcinkowskiego 1.
Odbito w Drukarni Robotników Chrz. T. A. w Poznaniu, św. Marcin 37.

**Zmarły stowarzyszone:**

**Dnia 25. III. 26. śp. Władysława z Czajków Otocka (Oświata i Praca) Łazarz—Poznań.**

**Dnia 6. III. 26. śp. Stanisława Januszewska (Stow. w Mur. Goślinie).**

**Dnia 2. IV. 26. śp. Katarzyna Flidzikowska (Stow. „Jedność") w Bydgoszczy.**

**Dnia 4. IV. 26. śp. Walentyna Gulówna (Stow. w Owińskach).**

**Dnia 8. IV. 26. śp. Pelagja Marciniakówna (Stow. w Czempiniu).**